

LESZEK KOCZANOWICZ

SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny

ORCID: 0000-0002-4204-1674

MARIA MENDEL

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0002-4022-5402

TOMASZ SZKUDLAREK

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0001-9308-7106

PRZYSZŁOŚĆ WYCHOWANIA – PRZYSZŁOŚĆ DEMOKRACJI

Za podstawę przygotowania tekstu posłużył zapis panelu dyskusyjnego, który stanowił część zdalnych obrad IV Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Utopia a edukacja. O wychowaniu obywatelskim w demokracjach i autorytaryzmach” prowadzonych online w dniach od 22 do 24 września 2021 roku i zorganizowanych przez Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Oddział Wrocławski Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

RAFAŁ WŁODARCZYK: Szanowni państwo, pierwsze pytanie pozwolę sobie skierować do Marii Mendel, jednak mam nadzieję, że podejmą je rów-

nież Leszek Koczanowicz i Tomasz Szkudlarek – w jaki sposób pandemia i współczesna kryzysowa kondycja zmieniła Waszym zdaniem nasze myślenie o edukacji i demokracji?

MARIA MENDEL: Serdecznie witam wszystkich i dziękuję za zaproszenie. Pandemia to element szerszej układanki. Naprawdę, chyba nikt nie ma wątpliwości, że współczesna kondycja to kondycja kryzysowa – kondycja społeczna, kondycja świata, w którym żyjemy, naszego świata, w bardzo szerokim rozumieniu. Covid-19 wyostrzył to poczucie życia w kryzysie, wyostrzył, jak również spolaryzował wiele spraw. Jeśli jest szansa, żeby coś jeszcze zrobić, trzeba zrobić, żeby trwać. Hasło zrównoważonego rozwoju (z *sustainability* jako ‘trwaniem’) dopiero teraz wybrzmiewa z należną mocą – naprawdę chcemy trwać! I bycie w kryzysie sprawia, że to pragnienie staje się takie dojmujące. Czujemy, że nie ma nic ważniejszego. Natomiast kontekst edukacyjny w tym wszystkim, co jest naszym doświadczeniem pandemicznym, jest oczywiście wszechobecny. Edukacja waży i znaczy dzisiaj więcej niż wcześniej. Edukacja jest nie tylko na ustach wszystkich, ale – niezwykle też jasno widzimy – że ona przemawia ze wszystkich miejsc. Czujemy, że edukacja jest sprawą nie tylko nauczycieli, rodziców, uczniów i studentów, ale jest sprawą nas wszystkich. I dotyczy to wszystkich aspektów tego wszechogarniającego kryzysu, o którym mówimy: czyli sprawa klimatyczna, sprawa końca planety, końca tego świata i sprawa pandemii. Oczywiście trzeba przetrwać te choroby, trzeba trwać pomimo tej choroby, trzeba trwać w niej – to są przecież lekcje! Mówimy o tym językiem edukacyjnym – uczymy się, jak z tym, w tym, przeciw temu, za tym żyć. W każdym razie, co wynika z takiej sytuacji, w której wszechobecna, wszechogarniająca jest z jednej strony kondycja kryzysu, a z drugiej edukacja? Pewnie nie ma jednej odpowiedzi na tak postawione pytanie, natomiast wydaje się, że tworzenie dziesiątków czy milionów edukacyjnych sposobów myślenia o tym, co dalej, jest jakąś drogą. Oczywiście trudno się w tym poruszać. To kakofonia dźwięków – wszyscy mówią, wszyscy mają głos i to głos równie ważny, bo jak wspomniałam, edukacja nie jest już sprawą wyłącznie nauczycieli, ale rozlała się – jest sprawą nas wszystkich. Oczywiście bardzo trudno rozeznaczyć się w tej „rozlanej” edukacji, jakkolwiek pojąć ten wszechogar-

niający dyskurs uczenia się i nauczania, ale właśnie w tej kakofonii możemy, być może, doczekać się czegoś, co zachwyci, co będzie sensowne na tyle, by stać się przyczynkiem do performatywnego zgromadzenia się w przekonaniu do takiego, a nie innego rozwiązania. Oczywiście pachnie to jakimś totalitaryzmem i uwodzącą koncepcją edukacyjną, która wysłe na manowce nas wszystkich...

LESZEK KOCZANOWICZ: Witam wszystkich. Wydaje mi się, że paradoksem jest to, że pandemia nie stworzyła nowej sytuacji, natomiast ona uświadomiła nam wyzwania, problemy i kierunki, w jakich się poruszamy. Można powiedzieć, że z pewnego punktu widzenia pandemia działa jako akcelerator i jako selektor. To znaczy, że z jednej strony pandemia przyspieszyła pewne procesy, które i tak już były uruchomione, a z drugiej strony wprowadziła pewne ograniczniki, na przykład raczej nie znajdują już uznania koncepcje skrajnie indywidualistyczne. Stało się to bardzo widoczne na początku pandemii, kiedy nagle wszyscy opowiedzieli się za jakąś formą solidarności, wspólnotowości czy wzajemnej pomocy. Etyka społeczna oparta na indywidualizmie prawie zupełnie zniknęła. Jednym z pierwszych artykułów, który próbował to podsumować, był tekst geografa marksisty Davida Harvey'a. Pisał, że w Stanach Zjednoczonych wszyscy się praktycznie nawrócili na socjalizm. To jest zresztą paradoks, bo pandemia wymusiła życie indywidualistyczne, można powiedzieć, że w pierwszych lockdownach żyliśmy w takiej utopii liberalizmu: każdy był sam, nikt się z nikim nie spotykał, a unikał innych, każdy był za siebie odpowiedzialny. Ale właśnie to uświadomiło nam tę ogromną rolę wspólnotowości i solidarności. Dlaczego należy mówić tu o rodzaju rozgałęzienia, o takiej bifurkacji, przed którą teraz stoimy? Maria Mendel nawiązała do autorytaryzmu. On jest u bram. Bo łatwo jest powiedzieć: niech przyjdzie ktoś, kto wszystkiemu zaradzi, rozdzieli dobra i dopilnuje tego, żeby było sprawiedliwie. To bardzo oczywiste rozumowanie i mi się wydaje, że ono niestety może być efektem pandemii. Nie chcę pesymistą, oczywiście miałbym nadzieję, że zrealizuje się drugie ramie tego rozgałęzienia, alternatywy, a mianowicie solidarność, którą można by nazwać demokratyczną, to znaczy dyskusja, wspólnota. I jeszcze jedno: wydawało się oczywiste, że pandemia jest zjawiskiem globalnym

i globalna musi też być walka z pandemią. Na to liczyliśmy. Natomiast obecnie mierzymy się ze zjawiskiem, które nazywano „nacionalizmem szczepionkowym”. Okazało się, że państwa narodowe zyskują „drugi oddech” – mogą zamknąć granicę, nie wpuszczać obcych zarażonych oraz pilnować swoich obywateli...

RW: Czy to wyzwanie pandemii łączy się z wyzwaniem antropocenu i katastrofy klimatycznej?

LK: Oczywiście, łączy się. W dyskusjach, które obserwowałem dość pilnie, szczególnie na początku pojawiały się obawy, że pandemia przycmi to zjawisko. Szybko jednak okazało się, że nie. Mam na myśli artykuł Achille’a Mbembe „Powszechnie prawo do oddychania”. Pandemia zabiera nam oddech i niszczy płuca, ale zabiera nam oddech i niszczy płuca również zanieczyszczenie, które jest wynikiem antropocenu i katastrofy klimatycznej. Czytałem ostatnio, że w Stanach Zjednoczonych wprowadzono prywatne ubezpieczenia, związane ze zmianą klimatu, przykładowo prywatni strażacy, którzy przyjadą w razie pożaru i będą bronić twojego domu. Wydaje mi się, że to są oczywiste iluzje... Po pierwsze iluzja tego, że można prywatyzować to zagrożenie, że można się przed nim zabezpieczyć, jeżeli posiada się odpowiednie zasoby finansowe. To działa oczywiście wbrew logice, bo katastrofa klimatyczna, a i w pewnym sensie pandemia, jest wszechogarniająca i niezależnie od środków od niej uciec nie można. Druga iluzja, która jest też niebezpieczna, to jest iluzja autorytaryzmu – nadzwyczajne sytuacje wymagają nadzwyczajnych środków, na przykład zamknięcia dyskusji demokratycznej. Trzecie niebezpieczeństwo, które też bym nazwał iluzją, to idea nieustannego wzrostu, to znaczy założenie, że jedyną miarą, którą możemy mierzyć rozwój, jest wzrost ekonomiczny. Pojawia się tutaj problem zrównoważonego rozwoju i samoograniczenia, ale jest to sprawa o tyle trudna, że wymaga globalnej przebudowy ekonomicznych relacji międzyludzkich. Może odwołam się tu do przykładu. Dwa lata temu wrocławska kulturoznawczyni Dorota Wolska gościła w Laboratorium Humanistyki Współczesnej Dipesha Chakrabarty’ego, znanego hinduskiego historyka, pracującego w Stanach Zjednoczonych, autora kilku przełomowych

prac o klimacie i zagrożeniach antropocenu. Powiedział nam wtedy coś takiego: mam wielu przyjaciół w Indiach, ludzie na tyle się wzbogacili, że kupują małe klimatyzatory domowe i dzięki temu ich życie staje się znośniejsze, przede wszystkim jednak dzieci mogą się uczyć wieczorami, przygotowywać do zajęć i w efekcie mają dużo lepsze wyniki. No i co? Ja mam przyjść teraz do nich i powiedzieć, że w imię ocalenia świata mają przestać to robić? Żadne takie rozwiązanie nie da rezultatu, to musi być działanie na globalną skalę, które pozwoliłoby zmniejszyć nierówności. To się jednak nie stanie. Mówię tutaj zatem o pewnym pesymizmie, ale też podkreślam raz jeszcze – staram się być optymistą. Optymistycznym odgałęzieniem jest tu dla mnie demokratyczna dyskusja nad ograniczeniami, demokratyczna dyskusja nad sposobem walki z pandemią, której właściwie prawie nie było (może w Szwecji, kontrowersyjna, ale była) oraz globalna dyskusja nad dystrybucją środków.

RW: Przywołane zostały i powiązane dwa wyzwania: wyzwanie pandemiczne z antropocenem i katastrofą klimatyczną, jest też trzecie – uchodźstwa i migracji.

TOMASZ SZKUDLAREK: To oczywiście wszystko się ze wszystkim łączy i mamy do czynienia, tak jak Maria Mendel powiedziała na początku, z sytuacją kryzysową, która jest, chciałem powiedzieć, bezprecedensowa. Trudno szukać w ostatnich dziesięcioleciach precedensu do tego, co się obecnie dzieje, chociaż przypomina to takie sytuacje, o których Michel Foucault pisał, analizując epidemie i to, co one produkują w przestrzeni społecznej oraz w konstrukcjach podmiotowości. Jest to laboratorium eksperymentowania z przestrzenią, jest to sytuacja, w której wytwarza się nowe rozumienie ciała i relacji między ciałami, bliskości fizycznej między ludźmi. Odczuwamy to, gdy zaczynamy po prostu być dyscyplinowani w zupełnie nieoczekiwany sposób – do lęku przed bliskością drugiego ciała, wobec takiej sytuacji, w której możemy poczuć czyjś oddech. Nie wiem, czy pamiętacie, jak na początku pandemii epidemiolodzy tłumaczyli, że jeżeli czujesz, co ten człowiek jadł na obiad, to znaczy, że może cię zarażać. Krótko mówiąc, zbliżenie się na dystans, w którym możemy wzajemnie odczuwać swoją obecność

poprzez ciepło i bliskość, która ma charakter intymny i może być więziotwórcza, jest śmiertcionośne. To są dla mnie takie antropologiczne hamulce absolutnie podstawowego instynktu grupowania się, bycia razem, przebywania we wspólnej przestrzeni, skakania na koncercie, kibicowania na meczu, picia piwa w zatłoczonym pubie. Po prostu zaczynamy być dyscyplinowani przeciw tym formom społecznego bycia razem. Jest to dla mnie jakiś zasadniczy kryzys towarzyskości, w sensie takiego bycia blisko, które jest fundamentem więzi. Na tym budują się później wszystkie rozleglejsze praktyki bycia razem, zarządzania wspólną przestrzenią itd. Tymczasem społeczeństwo jest zaraźliwe, społeczeństwo jest zakaźne, miasto jest maszyną śmierci, środki masowej komunikacji, szkoła – to wszystko zaczyna być postrzegane, może nie wprost, ale gdzieś na poziomie fenomenologicznym – wyczuwamy lęk i strach, gdy wymijamy się z kimś w drzwiach, kiedy wchodzimy do sali, w której jest już 40 osób, kiedy widzimy kogoś bez maski – to jest to jakby materia do tego doświadczenia bycia w pandemii, która może mieć bardzo dalekosiężne konsekwencje.

RW: Czy można to rozumieć w ten sposób, że pandemia wywołuje czy przyczynia się do pogłębienia anomii, o który to stan kondycji zachodnich społeczeństw podejrzewała już dużo wcześniej xx-wieczna socjologia? Leszek Koczanowicz postawił tezę, że pandemia odsłania naszą solidarność społeczną, jednak na dłuższą metę być może zmierza w stronę atomizacji, anomii?

TS: W stronę poszukiwania innych form uspołecznienia, ale one są dosyć dziwaczne. Obecnie ideałem życia społecznego jest sielskość, wyprawa z miasta na wieś, dom z ogródkiem, w którym można pomimo kwarantanny oddychać świeżym powietrzem, Internet i wideokonferencja, w miejsce fizycznej obecności na konferencji i wspólnego picia kawy. Podejrzewam, że już nawet nie tylko ze względu na inwazję firm typu Huawei, ale ze względu na naszą potrzebę uczenia się, będziemy się „chińszczyć” w strategiach zarządzania przestrzenią. Chińczycy od dawna praktykują zarządzanie wielkimi populacjami w monumentalnych miastach, w niesłychanie zatłoczonych środkach komunikacji, z jedno-

czesnym treningiem higienicznym dyscypliny epidemicznej. To po prostu nie pierwsza epidemia w Azji, ale już któraś odmiana SARS. To doświadczenia chińskie okażą się jakoś zaraźliwe w sensie fascynacji technikami sterowania. Praktyki te tworzą nową formę panoptyzmu – indywidualizacji w takim Foucaultowskim sensie. Pojawiają artykuły chińskich badaczy, którzy piszą o dyscyplinie szczęścia i o nowych technologiach monitorowania nastroju przez sztuczną inteligencję, która rozpoznaje wyraz twarzy ludzi w tłumie i uczy nas pozytywnego nastawienia. Pojawiają się pomysły, żeby dawać ludziom punkty za pozytywne uspołecznianie i stworzyć z tego walutę – to jest kod dostępu do basenu, do siłowni pod warunkiem, że będziemy się miło zachowywać i jednocześnie bezpiecznie funkcjonować w tym tłumie. Mogą nas czekać wieloletnie przesunięcia tych wszystkich praktyk związanych z ciałem, z tłumem, z podmiotowością, z zarządzaniem przestrzenią, z zarządzaniem wspólnotą, co w efekcie masowych epidemii zaczęto wypracowywać w Europie jako techniki panoptycznej kontroli i autodyscypliny. Prawdopodobnie będzie to musiało wejść na nowy poziom, jeżeli będziemy chcieli żyć z tego typu ryzykami epidemicznymi w przegęszczonej Europie, jak się zdaje z coraz słabszą odpornością – do czegoś takiego się przyczyniliśmy przez sterylizację naszego życia codziennego: nasza odporność gwałtownie spada, skoro jesteśmy zdolni tak masowo się zarażać. W rezultacie będziemy przebudowywali przez długi czas te praktyki sterowania sposobami życia razem i autodyscypliny, wytwarzając jakiś zupełnie nowy typ podmiotowości zdolny funkcjonować w tych miejskich, zurbanizowanych, zatłoczonych przestrzeniach. A jako alternatywa pozostanie nam taka właśnie sielankowa, eskapistyczna utopia ucieczki, zgodnie z którą trzymamy fizyczny dystans, a kontakty społeczne przenosimy do sieci. Będziemy się godzić na to, że żyjemy w bąblach, że cały dyskurs o zagrożeniach dehumanizacją i rozbiciem przestrzeni wspólnej poprzez media społecznościowe odłożymy na półkę i będziemy szukali po prostu jakieś formy higienicznego przetrwania i niezarażania się nawzajem od siebie. Widzę to jako sytuację kryzysową w takim bardzo głębokim sensie, powstawania zupełnie nowych form uspołecznienia. Pandemia nie będzie się chciała prawdopodobnie skończyć, wirusy zostaną z nami na zawsze.

RW: Nie tylko wirusy, ale chyba również wyobrażenie o pandemii, które już obecnie wydaje się o wiele bardziej trwałe niż sama sytuacja pandemiczna. Wróć do antropocenu i katastrofy klimatycznej, ale też zagadnień dotyczących uchodźstwa i migracji. Zakładam, że te kwestie, o które pytam osobno dla zachowania analitycznej klarowności, przenikają się. Pandemia, katastrofa klimatyczna i migracje – jaki to rodzaj wyzwania dla edukacji i demokracji?

MM: Pozwolę sobie najpierw na dygresję. Konferencja jest ukierunkowana na myślenie o utopiach, więc odpowiadając na Twoje pytania, wszyscy zaczęliśmy mówić o przyszłości, kreślić jakieś futurystyczne szkice. Tymczasem tak naprawdę pytałeś nas o stan, o diagnozę. My pedagogicy lubimy rozwijać dyskurs nadziei, natomiast w tak zwanym „prawdziwym życiu” to niekoniecznie owa nadzieja się pojawia. Jeśli wziąć pod uwagę prace socjologiczne czy historyczne, przypomina mi się *Retrotopia* Zygmunta Baumana czy *Droga do niewolności*. Rosja, Europa, Ameryka Timothy’ego Snydera. Obaj ci autorzy zwracają uwagę na to, że żyjemy w czasach kondycji strachu przed przyszłością czy niechęci wobec określania przyszłościowych wizji. Z Tomaszem Szkudlarkiem studiuje- my temat końców świata, które nie mają końca i wydaje się, że właśnie w takiej kondycji, w jakiej jesteśmy, to myślenie o końcu usprawiedliwia nas w tym całym strachu przed przyszłością. Wolimy retoryczne konstrukcje, wolimy wychylić się ku przeszłemu światu, żeby po prostu nie fejsować, mówiąc młodzieżowym językiem, zbyt ciężkich wyzwań przyszłości. No bo jak sobie wyobrażamy świat po antropocenie? Z diagnozy wynika, że świat człowieka się kończy. Czyli po antropocenie nawet nie mamy tytułu, żeby wyobrażać sobie ten świat, bo nas w nim po prostu nie będzie. Myślę, że odpowiedzi, jakich udzielamy, uwarunkowane są tą wspomnianą kondycją naszego tu i teraz. Wybiegając ku przyszłości, po prostu nie uwalniamy się od tego, co było. Retrotopiczne konstrukcje będą na pewno bardzo mocnym gruntem dla budowania nowych wizji, jeśli się ośmielimy takie kreślić. Pytasz wprost o te przyszłościowe wizje... Może uda mi się tutaj odnieść do innego jeszcze socjologa; Alain Touraine, opisując sytuację po kryzysie neoliberalizmu zaznaczającym się od 2008 roku, doszedł do wniosku, że nie ma już społeczeństwa.

W pracy *Po kryzysie* pisał o zaistnieniu „sytuacji postspołecznej”, w ramach której nie pracują już wśród nas reguły, także te ekonomiczne, które organizowały coś, co nazywaliśmy społeczeństwem. Według Touraine’a, w sytuacji postspołecznej dominujący głos należy do aktorów moralnych, przemawiających językiem wartości i grupujących wokół siebie ich zwolenników. Touraine, jakby przeniknięty pedagogicznym duchem, wierzy, że owi aktorzy moralni przyczynią się do odbudowy społeczeństwa, czy też jego budowy w lepszej wersji, jednocząc się pod wspólną flagą, jaką stanowią prawa człowieka. Nie wiem, na ile się mylił, ale to, co dziś obserwujemy w świecie, zdaje się z mocą potwierdzać rolę aktorów moralnych, o której pisał. Politycznej siły nabierają podmioty, operujące wartościami i działające jak kłacza w pracy na rzecz konsolidacji wokół nich (i siebie) rozmaitych grup. W tej perspektywie populizm nie kojarzy się z przekupionymi retorycznie masami, lecz masowym, rizomatycznie rozproszonym przyciąganiem do wartości. Czy prawa człowieka, dając grunt wspólnych wartości, mogą okazać się integrujące dla grup organizowanych w ten sposób? Wątpię, ale... Tomasz Szkuclarek wspominał o naszej skłonności do życia w bąblach – czy to wirtualnych, w Internecie, na portalach społecznościowych, czy to w tak zwanym ‘realu’, bo lubimy te same restauracje, lubimy te same miejsca fizyczne, w których po prostu, jak w wirtualnym bąblu, jak na Facebooku, spotykamy się ciągle w tych samych gronach. Przyjmując, że to właśnie aktorzy moralni nas w nich skupiają, możemy próbować odbudowywać społeczeństwo jako coś, co tworzy dobro wspólne, wychodzące poza partykularne interesy „bąbla”. Jak? Być może jest szansa, aby – z edukacyjnym zacięciem właśnie – praktykować przedziurawianie bąbli. Wydaje się, że może to mieć miejsce wszędzie tam, gdzie – w zaciekawieniu innymi – choćby na moment opuszczamy pole działania, traktowane jako własne. Stąd już tylko kilka kroków do demokratycznej wspólności. Za sprawą Leszka Koczanowicza, promującego w Polsce wielu wybitnych intelektualistów, również Pierre’a Rosanvallon’a, wiemy, że tym, co najbardziej potrzebne w świecie pogrążonym w kryzysach, jest wspólność o demokratycznym charakterze. To, co postuluje Rosanvallon w tekście „Wspólność”, jest wybitnie pedagogicznym postulatem: przedziurawienie naszych bąbli, podjęcie prób wzbudzenia na

powrót tego, co nazywał obiegiem, czyli wzajemnego dostrzegania się, obserwowania się, wzajemnego uczenia się od siebie i przede wszystkim obniżania poziomu strachu. Kiedy kontaktujemy się, powstaje szansa na wzajemne poznawanie i można wchodzić w kolejne fazy zaawansowania demokratycznego współistnienia, mówić – jak Rosanvallon – o komunikacji i partycypacji.

RW: Skoro przywołany został Rosanvallon, pomyślałem, że zapytam o miejsca demokracji, kontrdemokracji i antydemokracji, na czym polega dzisiaj ich edukacyjna rola?

MM: Właściwie pytasz mnie o jedno miejsce – tam, gdzie toczy się coś demokratycznego, może toczyć się jednocześnie coś antydemokratycznego, kontrdemokratycznego. Trzonem jest tu demokracja. W tym gronie Leszek Koczanowicz jest naszym mistrzem myślenia o demokracji niekonsensualnej, takiej formuły myślenia o demokratycznym współżyciu, w której centralnym elementem jest konflikt rozumiany jako coś sensownego, bardzo potrzebnego demokratycznej kondycji, konflikt, którego pragniemy. To jest nie tylko warunek *sine qua non*, ale coś pożądanego w praktykowaniu demokracji. Ten konflikt to są właśnie styki kontrdemokracji, demokracji i antydemokracji. Tam jest demokracja, gdzie nie ma demokracji, jakkolwiek to oksymoronicznie brzmi. Kiedyś opisywałam miesięcznice smoleńskie, patrzyłam na to, co tam się dzieje, jako edukacyjna antropolożka, i po prostu nazywałam to właśnie miejscami demokracji (w „Polskie pamięciomiejsca ostatnich lat”, tekst ukazał się w pracy *Pamięć – Historia – Tożsamość: edukacja i polityka historyczna w procesie konstruowania narracji naszej wspólnoty*, a także w „*The Spatial Ways Democracy Works: On the Pedagogy of Common Places. Why, Why Now?*”). Podczas gdy jeśli zapytać uczestników, to byli tam także kontrdemokraci i antydemokraci. Zatem mówimy o jednym miejscu, tam jest demokratyczne ścieranie się, pewna forma agonizmu.

RW: Pytanie o uchodźstwo, takie, które stanowi w zasadzie odzwierciedlenie alergii na inność, można postawić w kontekście obserwowanych

procesów uszczelniania granic, usztywnienia przepływów, tworzenia zamkniętych obiegów mobilności. Jakże to jest wyzwaniem dla demokracji?

LK: Ogromne. Niemniej nim o samym wyzwaniu, warto zwrócić uwagę na to, co może zastanawiać w tym ujawnianiu inności i tolerancji. Odwołam się tu do pewnej myśli znanego izraelskiego filozofa Avishaia Margalita, którą można nazwać koncepcją karalucha, a zatem jeśli w stu litrach zdrowej żywności znajdzie się jeden karaluch, to wszyscy będą mówić o tym właśnie karaluchu. Można to rozumieć w ten sposób, że migracje zawsze były, ludzie różnych kultur i narodów żyli obok siebie setki lat, my natomiast mamy skłonność do koncentrowania uwagi na tych sytuacjach, które są dramatyczne, one nam jakby pokazują, co się może tak naprawdę stać. To znaczy zapominamy, czy niewiele mówimy o setkach lat wielonarodowego państwa, w którym Żydzi i różne inne narody żyły z Polakami w miarę zgodnie, natomiast większą uwagę przyciąga właśnie ten moment, kiedy to się dramatycznie załamało. Można powiedzieć, że w życiu społecznym istnieją dwie przeciwstawne tendencje. Z jednej strony, istnieje dążność do akceptacji innych, ciekawość, dążność do przyglądania się innym wzorom kultury. Z drugiej strony, jak podkreśla wielu antropologów, czujemy lęk przed innością. Nie da się chyba z góry określić, co w danej sytuacji historycznej przeważa. Myślę, że powinniśmy w większym stopniu widzieć te pozytywne doświadczenia i szukać w nich jakiś źródeł optymizmu i może nawet utopii wielonarodowego świata. Tym bardziej, że już od tego nie uciekniemy. Dziś zakrawa na banał stwierdzenie, że wszystkie ruchy migracyjne to jest nic w porównaniu z migracjami klimatycznymi, które się niedługo zaczną i obejmą cały świat. Można powiedzieć, że jesteśmy skazani na pewne poszukiwanie zdolności do rozumienia innych albo Hobbesowską wizję wojny wszystkich ze wszystkimi. Jest to w tej chwili jasna alternatywa, która się przed nami rysuje. Z jednej strony widzimy historyczne doświadczenia, a z drugiej wskazujemy na to, jak ważna jest zdolność do rozumienia oraz stworzenia takich warunków, aby wspólne życie i codzienność z migrantami były czymś oczywistym. Wymaga to kompleksowych działań, niestety obecnie obserwujemy trendy przeciwne. To, co możemy zrobić jako edukatorzy i pedagodzy, czy jako obywatele, intelektualiści, to

usensawnianie i uświadamianie. Musimy jednocześnie żyć z konfliktami, jak i z iluzją, że tych konfliktów nie będzie.

RW: Zapewne kryzys uchodźczy w jakiś sposób łączy się z populizmem, w każdym razie oba zjawiska dają się postrzegać jako wyzwania dla demokracji. Można zatem zapytać, jak populizm zmienia nasze myślenie o demokracji? Przykładowo zdaniem Margaret Canovan inkluzji upodmiotowienia politycznego, włączaniu szerokiego spektrum jednostek w rządzenie towarzyszy w demokracjach coraz większa jej złożoność jako systemu, który ma temu szerokiemu udziałowi we władzy sprostać, a który przez to przestaje być przejrzysty dla obywatela, tworząc warunki do rozwoju populizmu.

LK: Z mojego punktu widzenia populizm nie wyrasta znikąd i jeżeli chcemy go lepiej zrozumieć, musimy spojrzeć na jego źródła. Wspomniałeś o jednym z nich, odnosząc się do Canovan. Podobnie dobrze to źródło ujął psycholog i politolog Shawn W. Rosenberg w jednym ze swoich wystąpień tuż przed pandemią – populizm jest efektem sukcesu demokracji liberalnej. Demokracja liberalna starając się wszystkich włączyć, stworzyła tak skomplikowane struktury – a mówił to jako psycholog – których ludzie kognitywnie nie są w stanie opanować, w związku z czym nastąpiło swego rodzaju kognitywne cofnięcie się do prostych dychotomicznych reguł. Demokracja liberalna już się z tego nie może wycofać, ponieważ przestanie być wówczas liberalna. Jedynym wyjściem jest edukacja, która pozwoli na opanowanie tej złożoności. Jest to jedna sprawa, którą warto brać tu pod uwagę. Inną kwestią jest, że w wielu przypadkach procedury demokratyczne, które były pomyślane do tego, by służyć całemu społeczeństwu, zaczynają sprzyjać pewnym grupom i to grupom uprzywilejowanym. W tym kontekście nasuwa mi się na myśl artykuł, nie pamiętam autora, w którym postawione jest pytanie, dlaczego bogaci przestali bać się biednych? Jak twierdzi ów autor, przestali dlatego, że obecnie coraz więcej decyzji rozstrzyga się w sądach, w których bogaci zyskują naturalną przewagę, mając sztab prawników, będąc w stanie przewlekać sprawy itd. Zwykli ludzie widzą, że są lekceważeni. No i to jest baza populizmu. Mój ulubiony pisarz liberalny, John Dewey, pisał, że na problemy demo-

kracji jedyną radą jest więcej demokracji. Uważam, że populizm można zwalczać wciągając ludzi w procesy demokratyczne, które będą dla nich zrozumiałe i ważne.

RW: Czyli nie chodzi tutaj o zwalczanie populizmu, ale jego skanalizowanie...

LK: Wygłosiłem kiedyś referat, w którym mówiłem o wrogim przejęciu haseł populistycznych: weźmy te hasła i obróćmy je przeciwko populizmowi, pokażmy, że w inny sposób można zrobić to samo, ale bez zagrożenia autorytaryzmem, bez wyraźnych autorytarnych liderów. Że te same postulaty szanowania zdania tak zwanego zwykłego obywatela można uzyskać innymi środkami, niż tylko populistycznymi. Myślę, że to jest po prostu takie ostrzeżenie dla demokracji liberalnej, że ona musi sobie z tymi problemami poradzić...

RW: Musi być czujna... Kolejne moje pytanie także wiąże się moim zdaniem z populizmem, mianowicie, co nam pozostało z nadziei na wyrównywanie szans życiowych, inkluzję społeczną, partycypację demokratyczną za sprawą systemów edukacji?

TS: Tak naprawdę nie wiadomo... Może taka osobista refleksja: kilka lat temu w jakimś wywiadzie padło pytanie, co robić?, w momencie, kiedy Polska była na etapie budowania zróżnicowania klasowego w systemach edukacyjnych. Pamiętamy to wszyscy bardzo dobrze – miejskie gimnazja i licea, które bardzo szybko zaczęły się polaryzować. Raporty Romana Dolaty wszystko opisywały statystycznie – okazało się, że polskie szkoły średnie w dużych miastach są w stu procentach klasowo spolaryzowane, że już bardziej się tego nasycić różnicą nie da. Kiedy ktoś mnie spytał o to, co z tym robić, odpowiedziałem, że bez interwencji państwa w procedury naboru, rekrutacji i konstrukcji okręgów szkolnych nic nie uda się zrobić. No i doczekaliśmy się – mamy interwencję Państwa.... Trzeba uważać o czym się marzy, bo to się może spełnić. Równość jest dla PiS postulatem realizowanym głównie przez transfery socjalne. Katastrofą dla demokracji jest to, że to wszystko odbywa się w retoryce budowy nowej

klasy średniej i że myli się klasę średnią z „kasą średnią”. Każdy, kto ma średni dochód, jest traktowany jak człowiek, który należy do klasy średniej, z kompletnym pominięciem tego, jaką rolę odgrywa klasa średnia jako klasa ludzi nieuwiązanych, ludzi mobilnych i usytuowanych w pewien sposób w przestrzeni społecznej. Klasa średnia musi sama sobie zbudować poczucie bezpieczeństwa, w związku z tym musi inwestować, ponosić ryzyko, i łączyć instytucjonalnie klasy kapitału i klasy pracy. To bardzo liberalna optyka, ale można powiedzieć że klasa średnia jest klasą ryzyka i zmiany. Tego nie stwarza prosty transfer socjalny albo etatyzm w państwowych spółkach.

RW: Ale jeśli dobrze rozumiem, to jest właśnie interwencja państwa, natomiast sprawstwo edukacji pozostaje żadne...?

TS: Żadne. To nie edukacja dokonuje tych przesunięć, tylko pieniądze, socjal. Za tym mogą kiedyś pójść aspiracje edukacyjne, natomiast w międzyczasie na poziomie teoretycznym rozgrywała się i dalej rozgrywa potężna dyskusja na temat tego, czym może być ta równość. Co to w ogóle znaczy równość edukacyjna? Czy chodzi o równość szans czy po prostu o równość założoną jako równość pewnych praktyk edukacyjnych bez względu na to, czy ktoś ma te szanse przypisane do własnego statusu społeczno-ekonomicznego, czy też nie? Jeżeli śledzimy teorię edukacji, czy styk edukacji i filozofii, natrafimy na tezę Jacquesa Rancière’a mówiącą o tym, że biedni są obiektem przemocy strukturalnej w społeczeństwach hierarchicznych. Jego zdaniem od czasów Platona w zachodniej filozofii budowana jest sukcesja pewnej pogardy do biedy i do ludzi pozbawionych kapitału społecznego oraz intelektualnego. Edukacja jest instytucją, która się w ten mechanizm utwierdzenia różnicy chcąc nie chcąc wpisuje, między innymi przez usilne starania niwelowania tej różnicy. Dzieje się tak dlatego, że musimy w ten sposób coś tłumaczyć przystępnie, kooptować, wciągać, dołączać i tak dalej i traktować przedmiotowo te osoby, które do tego systemu wchodzą. Myślę, że ten problem jest sensownie rozwiązywany w przypadku niepełnosprawności i pedagogiki specjalnej, w której już od pewnego czasu mówi się o normalnym traktowaniu osób, bez względu na to, z jakimi zasobami wchodzą w przestrzeń społeczną.

Powinno się stworzyć takie warunki w przestrzeni społecznej, żeby osoby z niepełnosprawnościami mogły żyć normalnie, a niekoniecznie należy je usprawniać przez rozmaite praktyki wyrównawcze. Tutaj problemów jest sporo i wydaje mi się, że ten projekt w tej chwili się w Polsce zdecydowanie załamał i właściwie ten problem wszedł gdzieś w tło naszych rozważań. A zatem po pierwsze mamy szkoły posegregowane klasowo, po drugie następuje jakaś resegregacja czy kompensacja na poziomie socjalnym. Na poziomie finansowym wytwarza się coś w rodzaju proletariatu w takim antycznym, rzymskim rozumieniu. Proleci to ci, którzy mają płodzić i rodzić – to jest klasa demograficzna, mająca wytwarzać *populus*. W tym sensie jest więc proletaryzacja, a nie budowa klasy średniej, uruchomiana w celach demograficznych, ale i tak mająca jakiś potencjał wyrównawczy. Jeden z moich doktorantów, Adam Jabłoński, który prowadzi badania w Irlandii, mieszka obecnie na Podhalu i gdy rozmawiamy o nadziejach na to, że PiS zostanie odsunięty od władzy, mówi: co wy pieprzycie, ci ludzie po raz pierwszy w życiu, od dziesięciu pokoleń, budują łazienki w domach, których nigdy wcześniej nie mieli...

MM: Pierwszy raz wyjechali na wakacje z dziećmi...

TS: Ten transfer socjalny zdaje się robić potężną różnicę w warunkach codziennych sposobów funkcjonowania, w konsekwencji ci ludzie nigdy nie dadzą się namówić na żadne liberalne społeczeństwo i na żadne wyrównywanie szans. Oni nie muszą chcieć równych szans edukacyjnych, oni chcą normalnie żyć w takich warunkach fizycznych i ekonomicznych, które są dla klasy średniej czymś w rodzaju minimum egzystencji. Do tego minimum dopiero dorastają właśnie dzięki transferom materialnym. To nie jest z mojej strony pochwała polityki PiS, jest ona niesłychanie problematyczna, tylko zwrócenie uwagi na to, że kwestia równości zaczęła być w międzyczasie traktowana w materialny, bezpośredni sposób, inaczej niż w tych wizjach społeczeństwa liberalnego, w odniesieniu do których mówiliśmy o kompetencjach obywatelskich, o kapitale intelektualnym, o mobilności w kontekście awansu. Tak więc polityka PiS trafia w te miejsca, w których była potrzebna i tam dokonuje zmiany, i można powiedzieć, że jest skuteczna w poprawianiu warunków egzystencji.

W każdym razie wydaje mi się, że jeśli chodzi o edukacyjny wymiar, to w tej chwili większe nadzieje należałoby wiązać z myśleniem o nauczycielach i o pracy nauczycieli, a także z myśleniem o pewnych miękkich zmianach związanych z tym, jak traktujemy szanse samodzielnej pracy intelektualnej każdego dziecka bez względu na to, skąd ono się wzięło i z jakim statusem społeczno-ekonomicznym przychodzi. Chodzi mi tutaj o praktykę nauczania, o praktykę szkolną, w której bez względu na to, czy mamy do czynienia z segregacją na wejściu do systemu szkolnego, czy też nie, albo bez względu na to, w jakim stopniu ta segregacja jest nasilona – cały czas są szanse na sensowną pracę intelektualną z każdym uczniem. Figura nauczyciela jest tutaj rozstrzygająca. W sensie bezpieczeństwa ontologicznego jest to bardzo trudno unieść. Ważną wskazówką jest tu książka Gerta Biesty *The Rediscovery of Teaching*, w której pojawia się kwestia tego, jak miksować konserwatywne idee z progresywizmem. Wracając zaś do analiz Dolaty, można powiedzieć, że opcja polityk równości opartych na przeciwdziałaniu klasowej segregacji w szkołach chyba już została stracona. W PRL-u, rejonizacja załatwiała problem, dlatego że na osiedlach mieszkaniowych inżynierowie mieszkali w tym samym bloku, co robotnicy, więc przestrzeń miejska była znacznie mniej segregacyjna, natomiast w tym momencie ten element wydaje się być przegrany, szkoły zostały posortowane w sensie klasowym. Maria Mendel zwróciła kiedyś na to uwagę – polityka PiS doprowadza do nasilenia tendencji prywatyzacyjnych w szkolnictwie, bo oprócz tego, że bogate rodziny także dostały zasiłki na dzieci i stać je na szukanie dla dzieci prywatnych szkół, to jeszcze przybiera na sile zjawisko, o którym kilkanaście lat temu mówili nam badacze z Turcji: szkoły prywatne zaczynają pełnić bardzo ważną rolę w systemie edukacji publicznej, dlatego że są wolne od indoktrynacji religijnej. Można znaleźć szkołę dla dziecka, w której nie ma księdza uczącego religii, w szkole publicznej jest to już prawie niemożliwe.

MM: Również indoktrynacji państwowej...

TS: Tak więc jeżeli szukamy dla dziecka miejsca, w którym jego światopogląd nie będzie formowany w oparciu o narodowo-katolicki fundamentalizm, to najłatwiej znaleźć je w szkole prywatnej. I część rodziców z tego

powodu wybiera te szkoły, a nie dlatego, żeby pilotować kariery swoich dzieci na ścieżce do korporacji. Rzeczywiście równość oznaczałaby tyle, w tym przegranym z punktu widzenia jakieś niesegregacyjnej polityki oświatowej świecie, co wytężoną pracę edukacyjną i intelektualną do maksimum możliwości każdego dziecka przy założeniu, że każde dziecko jest w stanie osiągnąć niemalże wszystko, co nam się wydaje konieczne w tym świecie. Jest to kwestia intensywności pracy edukacyjnej z oparciem całego procesu o figurę nauczyciela, który jest w stanie zapraszać do takiego intelektualnego wysiłku, ale jednocześnie jest w stanie stawiać granice, przekraczać szowinizmy klasowe, domowe, etniczne itd., konfrontować z innością, zadawać pytania, które wytrącają z równowagi i dobrego samopoczucia tych, którym wszystko wydaje się proste. Tak więc generalnie wracamy do takich fundamentalnych, tradycyjnych wizji edukacji. Przynajmniej jeśli chodzi o moje myślenie, to wydaje mi się, że z tych ideałów równości w takim socjodemograficznym sensie już niewiele zostało w tej przestrzeni.

RW: Czy klaruje się, a jeśli tak, to jaki obraz doświadczeń młodego pokolenia zderzanego z różnego rodzaju kryzysami, takimi jak kryzys demokracji, kryzys Kościoła katolickiego w Polsce, kryzys uchodźczy, katastrofa klimatyczna itd.?

MM: Nie mam żadnych badań w tym zakresie i nie planuję w najbliższym czasie, zatem odwołam się do doświadczenia i lektur, które do takich zagadnień nawiązują. Przede wszystkim odnoszę wrażenie, że edukacja dzisiaj nie jest 'sexy', nie jest czymś kuszącym dla młodych ludzi i to wszystko, co o polityczności, o kierunkach rozwiązań politycznych w dzisiejszym świecie i w Polsce powiedzieliśmy już w dyskusji, wydaje się to znakomicie potwierdzać. W artykulacji polityków to wybrzmiewa, Jarosław Kaczyński mówił to wiele razy: budujemy nowe elity. Co to znaczy? To nie są elity, które odwoływałyby się do wykształcenia, to nie są elity w dawnym, tradycyjnym rozumieniu – to nie jest inteligencja *in spe*. Przepraszam za dygresję, siedzimy w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, jesteśmy w trakcie szkoły letniej z amerykańskimi studentami i odwiedzamy miejsca istotne w kontekście tego, o czym tutaj

rozmawiamy. Dzisiaj rano byliśmy w Muzeum II Wojny Światowej, gdzie patrzyłam na fotografie, na skany dokumentów dotyczących stalinizmu. Stalin budował awans społeczny chłopów w oparciu o wpuszczenie ich na studia. Wiemy, jak to działało – były to punkty za pochodzenie, chłop otrzymywał tych punktów bardzo dużo, a następnie dostawał zgodną z wykształceniem dobrą pracę. Stalin wprost w jednym z dokumentów udostępnionych w Muzeum stwierdza: system ma zapewnione trwanie dzięki wierności tych wykształconych, awansujących społecznie chłopów. Dzisiaj można powiedzieć, że choć ten sam sztyld budowania nowych elit przyświeca będącym u władzy politykom, to o zupełnie inne elity chodzi. Nie są to elity pragnące wykształcenia, ale pragnące dobrych stanowisk, mówiąc już na skróty – pragnące się dorobić. Czynnikiem ekonomicznym jest tutaj tym kluczowym, który zastąpił wykształcenie, ale efekt jest w obu tych podejściach ten sam – chodzi o utrzymanie *status quo*, o utrzymanie systemu. Dzisiaj potwierdzają to te wszystkie transfery socjalne, intratne stanowiska oraz sam dyskurs równania do europejskich wynagrodzeń, do poziomu, który mają inni – Francuzi i Niemcy. Mateusz Morawiecki mówi – dlaczego Polacy nie mogą tyle zarabiać, doskoczyć do tej poprzeczki? Klasa średnia jest definiowana przez awans ekonomiczny, myślenie ekonomiczne. Zaczęłam o tym mówić, zbaczając ze ścieżki odpowiedzi na pytanie o młodych ludzi, nie tylko z tego powodu, że oto w Polsce budowane są nowe elity, ale ponieważ w świecie dokonuje się pewna przemiana i po prostu wykształcenie nie jest już takie ważne, jak kiedyś. Powodów jest bardzo dużo. To, co wspominałam za Tourainem, ten akcent na praktykowane rozumienie praw człowieka, ma coraz donioślejsze znaczenie. To też jest jedna z przyczyn, dla których inaczej myślimy o edukacji. Kiedy definiujemy się przez pryzmat praw człowieka, nie do utrzymania jest rozumienie edukacji w starych kategoriach. Edukacja staje się codziennością, w której żyjemy powiązani edukacyjnymi relacjami w niekończącym się treningu wzajemnej wrażliwości wobec praw, które nas formatują. Moja siostrzenica poszła niedawno do pierwszej klasy liceum i odpowiadając na pytanie, 'jak tam w szkole?', mówi: o super, fajnie, od razu podeszła do mnie jedna dziewczyna i pyta: cześć, jakie masz zaimki? Fokus na różnorodność, także w odniesieniu do płci i jej performatywności, to nie jest dzisiaj jakiś eksces czy wygłup, lecz coś,

co – w naszych codziennych, edukacyjnych relacjach – przybiera postać normy kulturowej. To jest jak powietrze, którym oddychają młodzi ludzie.

RW: Chciałbym zapytać także o polaryzację polskiego społeczeństwa, wydaje mi się to istotne w kontekście tego, czy ma tu jakąś rolę do odegrania edukacja.

LK: Jeszcze nawiązując do wypowiedzi Marii Mendel o stalinowskiej edukacji: paradoks polega na tym, że ci wykształceni i przygotowani do obrotu socjalizmu chłopci obalili socjalizm, co ukazał w swojej pracy *Dom władzy* historyk Yuri Slezkine. Michaił Gorbaczow byłby tu chyba idealnym przykładem takiego właśnie awansu. Wracając do pytania, odwołam się do mojego artykułu „Post-komunizm a kulturowe wojny”. Polaryzacja jest w pewnym sensie i pozorna, i niepozorna. Agresywna polityka partii rządzącej wymusiła polaryzację, która przykrywa wszystkie różnice, przykładowo, w jednej demonstracji idzie sędzia, który wydał wyrok praktycznie zakazujący aborcji, a obok niego stoi dziewczyna, która walczy o prawo do aborcji, a łączy ich niechęć do polityki partii rządzącej. Myślę, że podziały społeczne są dużo głębsze i bardziej zróżnicowane, niż to się wydaje z perspektywy takiego, powiedzmy, oglądu politycznego. Polityka wymusza dychotomiczne podziały, ale te dychotomiczne podziały mogą pękać i zmieniać się. Innymi słowy, jeżeli mówimy o demokracji, mówimy oczywiście o konflikcie, z tym że, jak wiadomo, demokracja jest pokojowym ich rozwiązywaniem. Mamy nieskończoną ilość koncepcji, które mówią, w jaki sposób te konflikty powinny być rozwiązywane: od deliberacji, przez antagonizm, hegemonię itd. W rozwijanej przeze mnie koncepcji demokracji niekonsensualnej mówię o wzajemnym rozumieniu, ale chciałbym wyraźnie podkreślić, że zdolność do rozumienia się wynika z postawy etycznej, to jest decyzja etyczna. To, co w ramach edukacji możemy według mnie zrobić, to kształcić taką postawę etyczną, która orientowałaby podmiot na przynajmniej rozumienie postaw innych niż jego własna. A zatem nie unikać konfliktu, ale mieć świadomość, że konflikt może eskalować i wtedy trzeba przynajmniej dążyć do rozumienia perspektywy innego. Zresztą uważam, że podstawą jakiejkolwiek etyki społecznej jest zdolność do rozumienia postawy innego, roli innego.

MM: Parafrazując to, co powiedział Leszek Koczanowicz, potrzebna jest edukacja, która sprzyjałaby kształtowaniu się postawy etycznej dobrej na dzisiejsze czasy, na tę kryzysową kondycję, która jest naszym udziałem. Chciałam dodać do tego kilka słów o rozumieniu owej postawy etycznej, która wiąże się z odpowiedzialnością: odpowiedzialnością za moje najbliższe otoczenie i cały świat. Dla myśli edukacyjnej naprawdę kusząca jest perspektywa, którą rozwija witalny, nowy materializm w odniesieniu do takiej właśnie potrzebnej dziś etyczności. Na przykład Rosi Braidotti w *Po człowieku* mówi: przyjmijmy jako naszą flagę etyczną założenie: jesteśmy w tym wszyscy razem. Oznacza to, że jesteśmy od siebie zależni i cokolwiek się zdarzy, każdy odczuje tego konsekwencje. To, co się dzieje, niech się dzieje z naszym udziałem – róbmy to razem i odpowiadajmy za to razem. Zostawiając na marginesie dalsze posthumunistyczne podteksty, istotne byłoby przyjęcie przez myśl edukacyjną takiej postawy etycznej, która akcentowałaby tak właśnie rozumianą odpowiedzialność – „jesteśmy w tym razem”, cokolwiek jest, cokolwiek się zdarzy. Jest to etyczność przez pryzmat myślenia o wspólności, które wcześniej przedstawiałam; etyczność relacyjna, powstająca w „obiegu” i wypracowywana razem jako dobro wspólne.

WERONIKA MAŁECKA: Jakie są konkretne rozwiązania sprzyjające kształtowaniu tej właśnie postawy etycznej? Cały czas mam w głowie taką myśl, że biorąc pod uwagę kryzys klimatyczny i zbliżające się duże migracje, czeka nas prawdopodobnie wybór między nami i naszą społecznością a osobami w kryzysie, które jednak zawsze będą dla nas obce. Zastanawiam się, na ile jest w ogóle realne, żeby to się w tym kryzysie dało zrobić i właśnie, jak to zrobić? Jak do tego podejść?

TS: Nawiązując do tego, o czym mówiła Maria Mendel, o budowie świadomości, że jesteśmy w jednym świecie i w jednej przestrzeni, bez względu na to, czy ci ludzie czy migranci już są na naszej granicy, czy jeszcze nie, czy już przeszli tę granicę, czy jej nigdy nie przejdą, to można powiedzieć, że nie ma takiej sytuacji, żeby kryzys klimatyczny dotknął tylko jedno miejsce na tej planecie. Wszyscy jesteśmy – naprawdę dosłownie – w tym samym bałaganie i w tym samym kryzysie. Tylko, że my w tej chwili

mamy komfort zastanawiania się, czy wpuścimy ich, czy nie. Oznacza to tylko tyle, że dopiero za cztery, dziewięć albo siedemnaście lat my będziemy tłoczyć się na czyjeś granicy, bo to przyjdzie prędzej czy później. Siedzimy sobie w tej chwili przy nabrzeżach gdańskiej stoczni, która za dziesięć lat może znaleźć się pod wodą w całości. Będziemy uciekać stąd, z tego miejsca, gdzieś, nie wiem, gdzie...

MM: Z Wielkopolski już ludzie migrują, ponieważ jest susza...

TS: W każdym razie to wszystko nas dotyczy, z kolei co do tych edukacyjnych rozstrzygnięć w rodzaju: kształćmy, etyka, musimy widzieć człowieka w każdym człowieku, które wydają mi się konieczne, ale umiarkowanie realistyczne. Weźmy pod uwagę to, że jesteśmy wychowani w religii, która nakazuje miłość bliźniego i co z tego wynika? To jest najbardziej radykalna etyka. Przy czym bliźnim w Biblii, w tej przypowieści, którą Jezus przywołuje jako odpowiedź na pytanie rabinów o to, kto to jest bliźni i podaje jako przykład obcego – jest Samarytanin. Samarytanin to nie jest po prostu „dobry człowiek”, to jest człowiek z frakcji, która jest w stanie wojny z Judeą. I to on w przywołanej przez Jezusa opowieści jest lepszym sąsiadem, niż ten, który jest „swój” i jest sąsiadem w sensie fizycznym. Nasze postawy wobec uchodźców na granicy z Białorusią wskazują, że z polskiej religijności niewiele wynika w momencie, kiedy zaczynają wchodzić w grę nasze własne interesy. Co ciekawe, chrześcijańską wizję bliźniego częściej zdają się akceptować osoby dystansujące się wobec kościoła katolickiego, niż silnie z nim związane. Do tego jeszcze chciałbym dodać, jakby wiążąc ten problem z wątkami, o których była mowa wcześniej, mianowicie kwestiach populizmu i demokracji: wydaje mi się, że będziemy musieli poważnie się zastanowić nad zmianami procedur demokracji. Jeżeli w ogóle demokracja ma szansę przetrwać, to chyba nie w takiej postaci proceduralnej, w jakiej obecnie funkcjonuje. Ta postać została kompletnie zawłaszczona przez sztuczną inteligencję, przez algorytmy *microtargetingu*, przez marketing polityczny i to będzie zawsze przy obecnych procedurach wykorzystywane do antagonizowania społeczeństw. W ten sposób się wygrywa wybory: jeżeli jest jakikolwiek problem, np. klimatyczny, problem migrantów na granicy itd.,

to specjaliści, spin doktorzy w kampaniach wyborczych na sto procent wykorzystają to, żeby zrobić z tego kwestię „tak czy nie”. Odpowiedź „nie” zawsze zwycięży z odpowiedzią „tak”, dlatego że ochrona własnego bezpieczeństwa zawsze będzie się okazywać ważniejsza od gościnności, solidarności, moralności, od wszystkich innych postaw, które gwarantowałyby ludzkości jako całości jakieś większe szanse na przeżycie. Po prostu będziemy judzeni do wojny, dlatego że procedury demokratyczne umożliwiają i zapraszają tego typu rozstrzygnięcia. Najłatwiej się wygrywa kampanię wtedy, kiedy mamy wroga – Carl Schmitt i stara zasada budowania antagonizmu, polityka zaczyna się tam, gdzie jest figura wroga. Chciałbym przypomnieć państwu skandal, chociaż już zapomnieliśmy o tym, że był to skandal, Cambridge Analytica i wykorzystywanie algorytmu, który koreluje wszystkie nasze wybory dokonywane w Internecie, przede wszystkim w mediach społecznościowych, z kwestionariuszem osobowości. W związku z tym każdy użytkownik Facebooka mógł dostawać inny argument na rzecz głosowania na Donalda Trumpa. Tak to dosłownie wyglądało w kampanii wyborczej w USA. Później można było przeczytać, że PiS w swojej kampanii wyborczej również stosował taką strategię, tylko że nie był to psychologizowany *microtargetting* indywidualny, a „jedynie” celowany w problemy identyfikowane w mediach społecznościowych na poziomie gmin. Algorytmy sztucznej inteligencji badały, co ludzie piszą na portalach społecznościowych lokalnych gazet i na tej podstawie dopasowane zostały argumenty na rzecz głosowania na PiS w danej gminie. Jak w takiej sytuacji możemy mówić o etyczności polityki? Polityka jest obecnie podporządkowana strategiom marketingu politycznego. Demokracja połączona z mediami społecznościowymi – to jest złudzenie demokracji.

RW: Podczas tego panelu wiele uwagi poświęciliśmy zagrożeniom, natomiast pytanie postawione przez Weronikę Małecką zdaje się dotyczyć tego, jak się na nie przygotować.

MM: Nie mam odpowiedzi, jak konkretnie to zrobić i pewnie Panią niestety rozczaruję, niestety, ale co tu dużo mówić – nie ma gładkiej, poręcznej odpowiedzi. Jak mówiłam na początku naszej rozmowy, może jest

jakaś nadzieja w tym, że mamy bardzo wiele edukacyjnych rozwiązań na okrągło formułowanych. Ludzie są twórczy, edukacyjnie twórczy. Może da się widzieć w tym jakieś światelko w tunelu, ale jeśli mamy pozostać w zgodzie z tym, co powiedzieliśmy dzisiaj, to bardzo ważna jest etyczna postawa, bardzo ważna jest odpowiedzialność. Jeśli przez jej pryzmat rozumieć edukację, to Pani pytanie urasta do bardzo wielkiej wagi. Niezwykle istotne są takie działania, które przypominają Foucaultowską genealogię, czyli na przykład, jeśli weźmie Pani podejście do historii na podstawie podręcznika i skonfrontuje to z podejściem do historii, którą wyprowadza się z drzewa genealogicznego ucznia, który właśnie tę historię zaczyna studiować, to mamy do czynienia z zupełnie innymi podejściami i jeśli idzie o tę kluczową dla nas odpowiedzialność, to chyba ona szybciej ma szansę pojawić się w tych mikropraktykach edukacyjnych – tam, gdzie podchodzę do spraw globalnych przez pryzmat cielesności, bliskości, tego czym jest dla mnie dom i rodzina.

TS: W Polsce prawie wszyscy jesteśmy imigrantami...

MM: Tak, nie ma czegoś takiego jak podmiot „jednolity kulturowo”. Kultury – zawsze żywej i zmiennej – nie da się wyrazić za pomocą pojęć takich jak jednolitość. Patrząc na samych siebie bez trudu przecież zauważamy, że nosimy w sobie jakieś skrzyżowania kultur i kulturowo różniących się miejsc, które w nas pracują. Tworzą one w cyklu życia – zawsze w jakiś sposób płynne – konfiguracje cech, podmiotowe formacje i tożsamości, reprezentacje polityczne, inne.

LK: Dopowiem kilka słów do tego, co mówił Tomasz Szkudlarek. Pewien filozof sformułował kiedyś dylemat: kto wychowa wychowawców? Jeżeli mówimy, że możemy zmienić świat przez wychowanie, to pytanie: kto wychowa wychowawców? staje się zasadnicze. On odpowiedział na to pytanie, ale myślę, że możemy zmodyfikować jego odpowiedź i mówić dzisiaj o takiej swego rodzaju praktyce obywatelskiej, która ma wymiar edukacyjny. Edukacja jest czymś, co rozgrywa się w całości społeczeństwa. Jest to aktywność obywatelska i jednocześnie zmiana struktury procesu demokratycznego, o czym mówił Tomasz Szkudlarek, z biernego

uczestnictwa w wyborach na bardziej aktywne i partycypacyjne formy. To się już dzieje, ale dzieje się jakby na marginesie demokracji. Należałoby umieścić tę aktywność w strukturach demokracji i wtedy przypuszczalnie te podstawy odpowiedzialności, o których mówiła Maria Mendel staną się po prostu chlebem powszednim demokracji. Oczywiście nie damy jasnej odpowiedzi na zadane pytanie. To jest odpowiedź, którą chyba każdy musi sam odnaleźć, innymi słowy, jest to pytanie, na które każdy musi sobie odpowiedzieć: co on może zrobić?

RW: Bardzo dziękuję Marii Mendel, Leszkowi Koczanowiczowi oraz Tomaszowi Szkudlarkowi za udział w tym panelu dyskusyjnym. Bardzo dziękuję również za udział w nim wszystkim, którzy mieli chęć skorzystania z niego, aby odbyć z nami tę pracę myślenia. Jestem przekonany, że nasze spotkania podczas konferencji bardzo dużo dają wszystkim stronom i mam nadzieję, że właśnie zarówno pytania, jak i pogłębianie przez odpowiedzi kwestii związanych z naszymi konfrontacjami sprzyjają budzeniu nadziei, odpowiedzialności, troski, równości. Możliwe, że pytania są uniwersalne, odpowiedzi mikroemancypacjami, mikrobliskością.